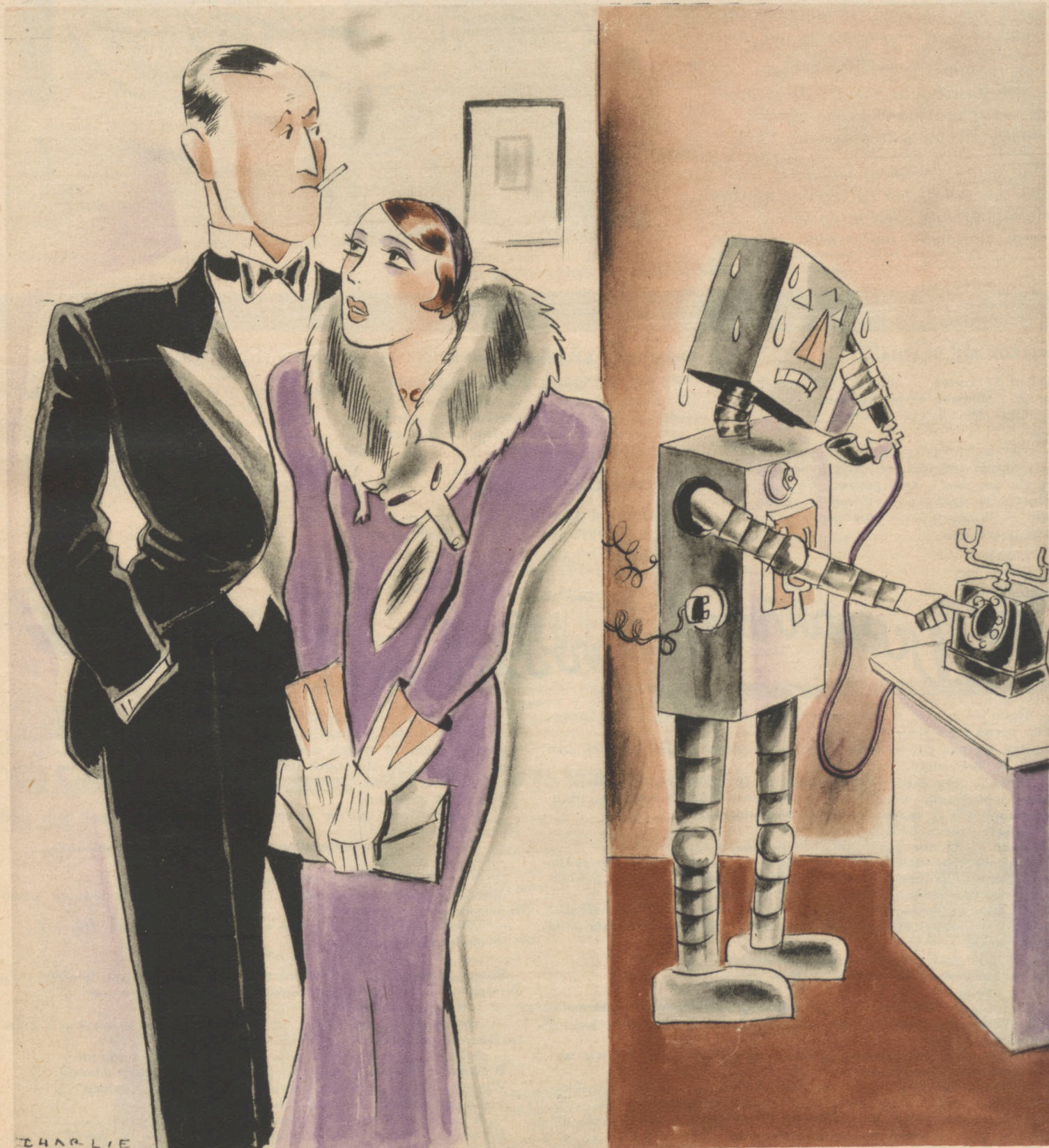


NUMER TELEFONICZNY.

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 12. (196). 18. III. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



CHARLIE

NOWOCZESNY DONŻUAN:

- Czy powiedziałeś jej, że z nią zrywasz?
- Te sprawy załatwia zwykle mój robot telefoniczny...

Rys. Charlie, Kraków.

Nasze życie i telefon

Czy goły będziesz jak tureccy święci,
Czy szczęściem zechcesz żyć bogatem, „stonem“,
Zawsze tak jakoś dziwnie się pokręci,
Że życie będzie jakby... telefonem.

W imię postępu i w imię kultury
Wciąż nami wókolko pierwszy lepszy kręci,
Słuchać musimy zewsząd same bzdury,
Nastawiać uszu — masz, czy nie masz chęci.

Ciągle łączymy się przez życie całe
To z tą, to z tamtą poprzez drogi kręte;
I ileż razy, siedząc w budce malej
Mówimy cicho: „przepraszam... zajęte“.

Jedną różnicę znam niepokojącą:
Zobaczysz zaraz, jak Ci zrzędne minka...
Telefon cyfr ma miliony, tysiące,
A nas „nastawia“ wyłącznie... jedynka.

ALI-BABA.



Z prac sejmowych...

GWIAZDY NIE KLAMIĄ.

Dzień 14 marca — mówią o zmianach w rządzie. Minister wojny przegląda poranne dzienniki. Czyta kącik astrologa. Woła adjutanta.

-- Nie będzie dziś przesilenia gabinetowego — Starża twierdzi, że dzisiaj niczego lepiej nie zaczynać... koło godziny drugiej powodzenie w drobnych sprawach finansowych — można wszczać rokowania z Francją o pożyczkę...

OBAWA WCALE UZASADNIONA.

Do gabinetu premiera wchodzi sekretarz.
— Panie premierze — przysłano zaproszenie na Zamek na konferencję premierów.
— Czy w charakterze byłego premiera? — pyta prezydent ministrów.

MĘKI TANTALA.

W więzieniu paryskim siedzi pewien były polityk. Drobnostka — jakieś 50.000 fran-

ków. Przegląda codziennie gazety. Oczy mu błyszczą — ręce drżą. Coraz większe cyfry defraudacji. Wreszcie nie wytrzymał. Melduje się u naczelnika więzienia.

— Panie naczelniku, czy regulamin więzienny nie przewiduje urlopów na roboty sezonowe... ja cierpię jak Tantal — tam praca wre — przesypuje się złoto, a ja tu beczynie za kratami... Nie wytrzymam dłużej...

Naczelnikowi więzienia łzy stanęły w oczach.

— Nie podniecaj, bracie, nie podniecaj...



— Halo — proszę o połączenie z szefem kancelarii — tu bardzo ważna sprawa państwowa...

— Pan się pomylił w takim razie — tu mówi Zamek — niech pan dzwoni do Belwederu.

— Halo — czy centrala Belwederu — tu mówi Ubezpieczalnia — prosimy o dokładne wypełnienie przez Głowę domu formularza ubezpieczeniowego. Czy można mówić z gospodarzem?

-- Dobrze, zaraz łączę...

— Halo — tu ubezpieczalnia... ile pan osób zatrudnia?

— No jakieś trzydzieści trzy miliony... no, ale nie wszyscy pracują.

— Prosimy o imiona i nazwiska, imiona rodziców — tylko dokładnie, miejsce urodzenia... dzień i miesiąc urodzenia...

— To panowie będą wróżyć... A może panowie zakładacie herbarz?

— Zaraz, zaraz — idźmy pokolei — czy pan jeszcze zatrudnia pana Jędrzejewicza?

— Tak, ale on i rodzina są już ubezpieczeni.

Połączenie zostało przerwane.

Znowu dzwonek.

— Halo — czy Belweder — tu Fundusz Pracy — panowie nie wpłaciście składki na Fundusz Pracy — według ustawy scalenkowej...

Połączenie przerwano.

— Halo — czy Belweder — tu biuro rachunkowe... w sprawie wykonania ustawy uposażeniowej.

— Halo — czy Belweder — tu Izba skarbową... prosimy o wpłacenie podatku za obrót wskazówek na waszym zegarze dziejowym.

Marszałek jest bardzo zdenerwowany. Chodzi po swym gabinecie, ale nie łożył ręk. Wezwał do siebie ministrów.

— Panowie, co to wszystko ma znaczyć — poco tyle nowych ustaw?

— Panie Marszałku — to wszystko zostało ogłoszone z inicjatywy komitetu imieninowego.

— Jako komitetu imieninowego — proszę wyrażać się ściślej...

— Chcieli zrobić krajowi niespodziankę — wszystkie te ustawy mają być w dniu 19 marca uroczyście odwołane... co to będzie za radość — niech pan Marszałek tylko sobie wyobrazi — ta ogólna wielka amnestja dla wszystkich dotychczas niekaranych obywateli...

Marszałek westchnął.

— A powiedzcie mi, ile dostaje pensji taki na przykład nauczyciel szkoły powszechnej?

— Ho, ho — panie Marszałku — ma pensję iście napoleońską...

— Co to znaczy?

— No, tyle, co kapral... taki mały kapral...

Marszałek znowu westchnął — i kazał połączyć się z pewnym przedsiębiorstwem przewozowym.

— Więc kiedy mamy przysłać wóz meblowy — panie Marszałku?

— Zaraz po sesji sejmowej...

Potem przeszedł się po Belwederze. Zaszedł do centrali telefonicznej. Westchnął. Rzucił smętnym okiem na aparaty telefoniczne.

— I tutaj też automaty...

— Ale świetnie funkcjonują — panie Marszałku — krzyknęła z entuzjazmem telefonistka.

— Acha — to dobrze — trzeba im dać dodatki funkcyjne...

Wyszedł z centrali, przechodzi przez dziedziniec belwederski.

Właśnie dwóch żołnierzy wywiesza chorągiew na pałacu.

— Co wy robicie? — pyta dobrotliwie Marszałek.

— A to panie Marszałku z powodu nowej konstytucji...

Marszałek odszedł parę kroków — odwrócił się — przyłożył rękę do czoła — patrzy badawczo — potem mówi dobrotliwie:

— Wiecie co? Opuśćcie trochę tę chorągiew — tak trochę — do połowy masztu — będzie lepiej...

GEER.

CENTRALA ZLECENÍ.

W Warszawie w centrali telefonicznej założono biuro zleceń.

— Hallo — proszę pani — dzwonię — niech mi pani jutro przypomni o 10 rano, że mam randkę...

— Dobrze, proszę pana...

— Hallo — niech mi pani będzie łaskawa zamówić w kwiaciarni kosz kwiatów...

— Dobrze, proszę pana...

— Hallo — czy nie wie pani, gdzie można nabyć obrączki ślubne?

— Zaraz się dowiem, proszę pana...

— Hallo — niech pani mi wskaże jakąś szybką drukarnię — chcę dać do druku zawiadomienia ślubne...

— Dobrze, proszę pana...

— Hallo — proszę pani — niech mnie pani w tej chwili połączy z jakimś szybkim adwokatem rozwodowym...

— Dobrze, proszę pana...

— Hallo — czy zna pani numer biura pośrednictwa małżeństw...

Podala mi numer. Dzwonię. Odzywa się głos męski.

— Hallo — tu pogotowie ratunkowe — co się stało?
ZETGE.

AUTENTYCZNE NIEPOROZUMIENIE.

W Warszawie areszt śledczy jest na ulicy Długiej. Do mieszkania pewnego kupca, mającego pewne niesnaski z kodeksem karnym, dzwoni znajomy:

— Proszę poprosić do telefonu pana X!

— Wyjechał! — odpowiada służąca.

— Na długo?

— Tak, na Długą!...

WYRÓWNANIE.

Otrzymałem pensję. Biorę ołówek — obliczam. Jestem oburzony. Ubezpieczenia zabierają mi dwa razy więcej niż podatki państwowe. To niesłychane. Zwracam się do jednego z posłów. Przyznaje mi rację.

— I jaka na to rada — czyż to możliwe, aby ubezpieczenia zabierały mi więcej niż państwo?

— Tak, tak, ma pan rację — stanowczo trzeba to wyrównać... najlepiej podnieść podatki...

COŚ DLA LITERATÓW.

Grafoman jest to człowiek, który pisze bez wewnętrznej potrzeby. Prawdziwy literat pisze tylko wtedy, kiedy mu potrzeba pieniędzy.

Nowy tytuł kanclerza Dollfussa.

Rys. Charlie, Kraków.



Najwyższy wódz...

Też sposób.

Rys. Charlie, Kraków.



— Ciekawa rzecz, że nigdy nie mogę się z moją żoną dogadać przez telefon...
— A czy próbowaliście już państwo mówić naprzemian?

Z kosza redakcyjnego.

Urzednicy stanu cywilnego udzielający ślubów są jak telefonistki — przeważnie źle łączą...

* * *

O pewnym dygnitarzu hitlerowskim mówią, że jest z *dobrego domu*... obłąkanych.

* * *

Robi obecnie furorę film „Człowiek niewidzialny” według Wellsa — to wskazówka dla naszej produkcji filmowej. Powinniśmy nareszcie nakręcić film „Kobieta niewidzialna” ze Smosarską.

* * *

Pewien fałszerz czeków chodzi zrozpaczony po Paryżu i skarży się.

— Wyobraźcie sobie co za pech — przez dwa miesiące ćwiczę się w podrabianiu podpisu Stawiskiego, a kiedy już doszedłem do bajecznej wprost wprawy i potrafię go podpisywać — podpis Stawiskiego nic już nie jest wart.

NAGRODA LITERACKA KRAKOWA.

Nagroda literacka Krakowa została podzielona. Nagroda ta będzie nosić nazwę „Za wierną służbę”. Co do przyznania nagrody, zdania są też podzielone.

Nagrodę wypłacono w jednym woreczku z bilonem — Gałuszcze.

— Tylko niech się pan sprawiedliwie podzieli z Rusinkiem — rzekł dobrotliwie przewodniczący komitetu.

GENJALNA MYŚL.

Kobieta jest Sfinksem — nigdy nie wiadomo czego chce — i ile chce.

PRZEZ TELEFON.

Pan dyrektor Dmuchał wydaje przez telefon dyspozycje swej sekretarce pannie Misi.

— Hallo! Tak... tak... załatwiła pani już te weksle? Doskonale! Niech je teraz pani wyśle pod adresem Krystjan Dymek Radom. Uwaga sylabizuję: K jak kontredans, R jak rododondron, Y jak ppsylon, S jak Schola-

styka... Nie Styka, tylko Scholastyka od schola to jest po łacinie szkoła! Ależ nie szkoda, tylko szkoła! Sz jak szydło, K jak krowienta... Panno Misiu i czego się pani obraża? Przecież to nie do pani! Krowienta to taka adeptka, no adeptka! A jak ananas, D jak... znowu się pani gniewa?... Ależ panno Misiu, niech pani uważa, bo nigdy nie skończymy!... Hallo! Na czym to stanęliśmy?... Acha na D. Doskonale! A więc D jak Dru-skieniki! Pani myśli Madera? Można też! Hahaha! Pani woli wermuth? A ja czystą!... No tak, naturalnie może być i kombinacja, np. cytrynowa!... Pani woli jedwabną? Cudownie, zrobione! Niech pani składa listy i bierze taksówkę! Ale, głupstwo, wexsel nie zająć!... Ależ nie zająć, tylko zająć! Z jak złotko, A jak prędko, J jak wyżej, A jak ątróbka, może być, C jak całą budę niech djabli wezmą!
RIDO.

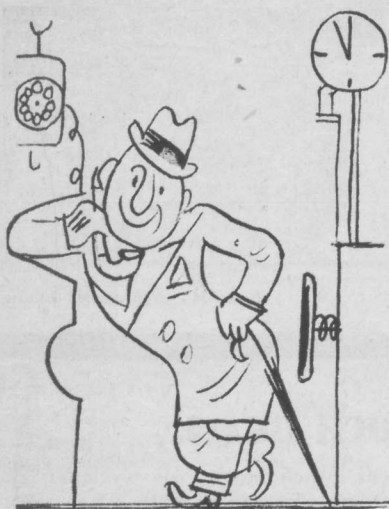
Rys. Charlie, Kraków.



— Dokąd pan Marszałek wybiera się w tym roku na urlop?
— Nie wiem — nie czytałem jeszcze gazet...

Nowy automat telefoniczny...

Kps. J. Zaruba. Warszawa.



...wyrzucający zbyt gadatliwych rozmówców po 15 minutach rozmowy.

POJEDYNEK.

Beniek obraził w towarzystwie żonę Zalcwassera. Zalcwasser wyzwiał na pojedynek Beńka. Pojedynek odbył się.

Po paru dniach Beniek zjawia się w Ziemiańskiej z ręką na temblaku.

— Beniek — mówi znajomy — co to jest?
— Pojedynek.
— Z kim?
— Z Zalcwasserem.
— Tak.
— I dałeś mu się?
— Pech! Złe odmierzyłem odległość. Zalcwasser stał o piętnaście kroków dalej ode mnie, niż ja od niego...

PRZESĄDNA GOSPODYNI.

Pani Widelkowa zaprasza pana Kajcia na kolację.

— Ale czy to panu nie przeszkadza, że nas będzie przy stole trzynaście osób? — pyta na końcu gościa.

— O, pani dobrodziejko, ja jem za dwóch!

TELEFON SZKOTA.

Szkot złożył w domu telefon. Nazajutrz dzwoni do niego przyjaciel.

— Hallo, to pan, panie Scompson?
— Tak, ja! — szeptem Szkot.
— Dlaczego pan tak cicho mówi?
— Chciałbym oszczędzić membranę! — odpowiada szeptem mr. Scompson.

NO, PEWNIE!

Pan Golonka, właściciel baru, narzeka na małą frekwencję gości.

— Co się pan będziesz martwił! — pociesza go pan Kopytko. — Jeśli w dzisiejszych czasach nawet restauracja Habsburgów robi kłapę, to cóż dopiero pański skromny bar!!

WAŻNE ZAJĘCIE.

— Pan: Moje dziecko, powiedz tacie, żeby tu wyszedł do mnie przed dom na chwileczkę.

Chłopiec: — Kiedy tata nie ma czasu.

Pan: — A co on robi?

Chłopiec: — Mama go bije.

LIST MIŁOSNY TELEFONISTKI.

Hallo, najdroższy mój Numerku!

Już trzy dni się nie widzieliśmy, więc serce moje drży z tęsknoty jak membrana. Lękam się, jak redukcji, żeby jaka inna lafirinda nie omotała Ciebie siecią powabów.

Dzwonię więc na twój i przypominam Ci, że obiecałeś mi solennie, iż my dwoje, jak dwie wtyczki, znajdziemy się w jednym gniazdku.

A wtedy nie rozłączymy się nigdy!

Nasz związek nie będzie połączeniem pomysłowym, albo trzyminutową rozmową międzymiastową... O nie!

To będzie solidny abonament małżeński!

Tylko o jednym musisz pamiętać: nie myśl nawet na chwilę o sprawieniu sobie aparatu dodatkowego!

O, bo wtedy w naszym dozgonnym połączeniu rozległyby się trzaski i zgrzyty, jak zwykle w czasie burzy, aż wreszcie sąd rozwodem przecięłby kabel naszej sympatii.

Całuję Cię dwa-pięć-trzy zera razy

Twoja Łodzka.

(Przepisał: B. B.).

NAPIS NA WEJŚCIU DO WILLI PODMIEJSKIEJ:

„Uwaga! Pies zgrzyliwy!!!“

PRZEMÓWIENIE PREZESKI ZWIĄZKU PAŃ „INTRYGNA I MIŁOŚĆ” W PLOTKAROWIE.

„Czcigodne słuchaczki! Karnawał ubiegły ujawnił straszną chorobę moralną mężczyzn współczesnych: oto nie grozi nam już od nich żadne niebezpieczeństwo! (Głos z krzesła: Cóż dziwnego, gdy się tak wygląda!) — Przepraszam — nie mówię przecież w imieniu pani! Otóż mężczyźni nie chcą nas już uwodzić. Dowodzą, że uwodzenie kobiet już nie popłaca. Dawniej dopłacali rodzice do uwiedzenia jedynaczek, mężowie do wprowadzenia żon. A dzisiaj nikt nie dopłaca, bo sam nic nie ma. Jeżeli zaś żona ma dobrą posadę, to niechby wyglądała jak deska, byleby chciała być dla męża deską ratunku.

Ależ to hańba, moral insanity, destrukcja obyczajów! Jakżeż będzie wyglądał świat bez uwodzicieli? Skąd wezmą literaci temat do powieści i sztuk teatralnych? (Głos z krzesła: I skąd temat do plotek?). O pani trudno plotkować, bo najbardziej rasowy uwodziciel przestałby nim być po jednej rozmowie z panią! Moje panie! Kobiety muszą być uwodzone, bo inaczej nie będą mogły się bronić, nie będą miały z kim walczyć! Bez walki niema postępu, bez uwiedzenia niema powodzenia. Pozostaje nam tylko obrona przed niebezpieczeństwem zbyteczności obrony! Czyż zwierzęta mają pod tym względem stać wyżej od ludzi?

Apeluję do waszej godności kobiecej, czcigodne słuchaczki. Czyńmy wszystko, co w naszej mocy, aby mężczyźni wrócili do szlachetnej tradycji uwodzenia. Nie dajmy się nie uwodzić — oto nasze hasło!”

Mab.

POTULNY WIERZCIEL.

— Panie Oberblum, zwróć mi pan pożyczone pieniądze. Nie mówię: wszystko — zwróć mi pan cośkolwiek!

— Owszem mogę panu zwrócić uwagę na kryzysa!...

W TEM PECH.

Pan Naciągalski opowiada swoje przeżycia z wyprawy do Afryki.

— Pewnego razu jestem na polowaniu i chroniąc się przed tygrysem, wlażę na drzewo. Wtem gałąź się urywa i ja spadam w bagno. Czuję, że poczynam zapadać się coraz głębiej, coraz głębiej...

— Jak głęboko? — pyta jeden ze słuchaczy.

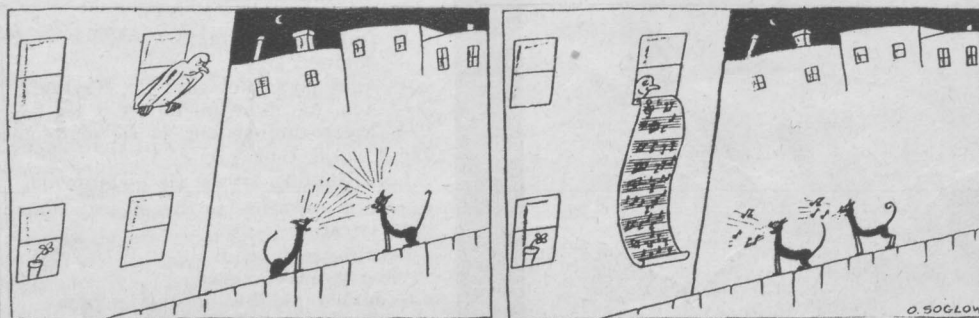
— Aż do kolan!
— No to znowu nie strasznego!
— To prawda, gdybym nie był wpadł głową na dół!

POSTĘP.

— Początkowo piłem wodę z whisky — zwierza się pewien Amerykanin — później whisky z wodą — potem znów whisky bez wody, a teraz piję whisky jak wodę!

Humor zagraniczny.

New Yorker.



Marzec...

Pomysłowy.

Rys. Brandel, Lwów.



Jak się Pantelefon urządził, aby móc mówić rekoma.

NIEPOKOJĄCE OBJAWY.

Pan Boczek ma niezmiernie trwożliwą naturę. Ledwie go trochę rozboleła głowa, już zapakował się do łóżka. Odwiedza go przyjaciel.

— No, jak się miewasz stary? Wyglądasz doskonale!

— E, diabła tam — narzeka chory. — To byłoby straszne, gdybym teraz umarł! Mam przecież tyle długów! Nie chciałbym umierać jako czyjś dłużnik!

Przyjaciel zrywa się i pędzi do drzwi.

— Panj Boczkowa! — woła — niech pani zaraz pośle po jakiegoś dobrego lekarza! Mąż pani bredzi!

ZAGALOPOWAŁ SIĘ.

Przed sądem staje Mojżesz Zundelewicz, oskarżony o kradzież.

— Czy oskarżony chce jeszcze, w ostatnim słowie o coś prosić?

— Proszę Wysokiego Sądu! Twierdzą, że stanowczo jestem niewinny. Żadnej kradzieży nie popełniłem i do niczego się nie poczuwam. Wobec czego proszę Wysoki Sąd o uniewinnienie...

Poczem po chwili dodaje:

— ...ewentualnie proszę o zawieszenie...

PEWNA LINJA.

Pan Lolo nastawia numer telefoniczny i szepcze czule w tubkę:

— Hallo! Hallo! No, kociaćek się wyspał?... Główka nie boli?... A serduszko?... Co? Żabusia się gniewa? O co, skarby moje? Że co? Że byłem wczoraj niegrzeczny?... Poprawię się dzisiaj! Przysięgam! A przyjdiesz?

Głos z drugiej strony telefonu: — Dobrze! A kto mówi?

Dla ochrony przed grypą
zapaleniem gardła i zaxiębieniem
używaj



Do nabycia we wszystkich aptekach.

PRZEBLYSKI.

Procent umysłowo chorych na całym świecie nie jest nigdzie tak wielki, jak w domach dla warjatów.

Podobno ze wszystkich związków, jakie istnieją w Warszawie — najluźniejszy jest związek małżeński...

Ci ludzie, którzy nie mają zębów, są dopiero szczęśliwi... nie gryzą się...

STYL HANDLOWY.

Arnold Cyterszpiler ubiegał się o kredyt dyskontowy. Bank dla informacji zwrócił się do biura wywiadowczego. Wkrótce nadeszła odpowiedź:

„Wspomniany pan Cyterszpiler posiada reprezentację nawozów sztucznych i paszy dla bydła, z czego od kilku lat żyje wraz z rodziną”.

NOWA LINJA.

— Jak ci się podoba mój nowy szofer?

— Jest wspaniały! Co za aerodynamiczny profil!

SYMULANT.

— Panie szefie, proszę o zwolnienie na dziś po południu, bo mój ojciec zachorował.

— To dziwne, pański ojciec zawsze choruje, jak jest jakiś ciekawy mecz piłki nożnej.

— A wie pan szef, że to ciekawy zbieg okoliczności... Djabli wiedzą, może mój stary symuluje?

PRZEJAZDEM.

Przyjechałem do Radomia. Miasto średnie, kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Jestem w pewnym lokalu. Zaprzyjaźniłem się z sympatycznym jegomościem. Pijemy już parę godzin. Wchodzi jakaś elegancka pani.

— Kto to jest ta pani? — pytam mojego znajomego.

— Jak to, to pan jeszcze nie flirtował z tą panią — to moja żona.

— Nie..

— To pan chyba nie tutejszy — mówi mi oburzony jegomość.

MARSYLJA.

Marjusz kupił sobie ogród warzyny w sąsiedztwie sadu Olive'a.

Po tygodniu spotykają się w małej knajpce.

— Słuchaj Olive — powiada Marjusz — widziałeś moje ogórki?

— Nie.

— Wyobraź sobie, że cztery sztuki idą na kilo.

— Ho, ho! A widziałeś moje ogórki?

— Nie.

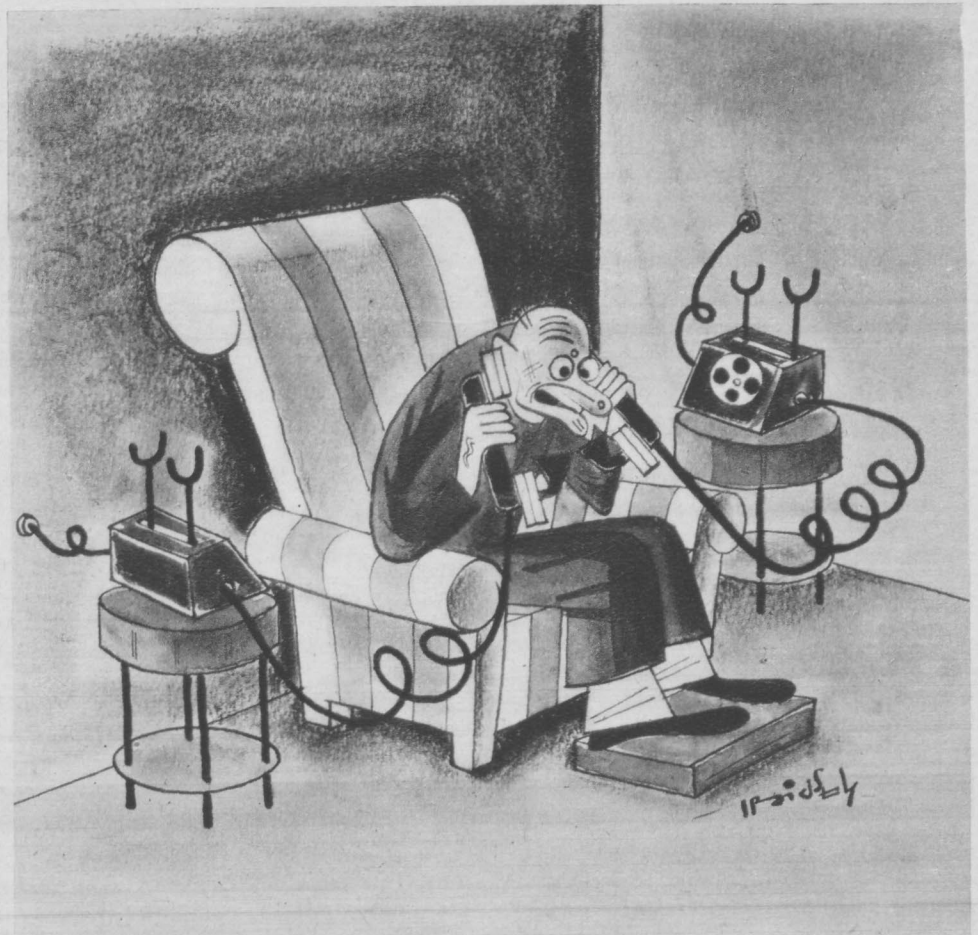
— To wyobraź sobie, że trzy idą na pół tuzina.

Z REKLAMY W NASZYM RADJO:

Uwaga Radjosłuchacz! Nie przykro jest umierać, jeśli ma się zamówioną trumnę systemu TANGO. Powtarzam: trumny systemu tango. Komfort, wygoda, pierwszorzędna obsługa klienteli. Pamiętajcie! Tylko system TANGO.

Postęp techniki.

Rys. J. Bickels, Lwów.



Dziadzio, który mówi do siebie...

Zakochana telefonistka.

Rys. Charlie, Kraków.



— Kocha, lubi, szanuje...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.